

# Jakub Michalski

---

## Zagadnienie identyczności w "Traktacie" Wittgensteina

---

Filozofia Nauki 18/3, 43-54

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jakub Michalski

## Zagadnienie identyczności w *Traktacie* Wittgensteina

Zagadnienie identyczności podobnie jak większość zagadnień, które absorbowały „wczesnego” Wittgensteina zajmowało też obu jego wielkich antenatów — Fregego i Russella.<sup>1</sup> Logicy ci podzielali pogląd, iż identyczność jest relacją między obiektami (taką relacją, w której każdy obiekt pozostaje ze sobą, a nie pozostaje z niczym innym), czyli patrząc z perspektywy języka — relacją między desygnatami nazw. Podzielając ponadto mniemanie, iż wszystkie gramatyczne nazwy są też nazwami logicznymi, oraz stojąc na gruncie dwustopniowej semantyki (takiej semantyki, w której wyróżnia się jedynie znaki i ich desygnaty, nie wyróżnia się natomiast trzeciego, różnego od dwóch wymienionych, komponentu — sensu/znaczenia) natknęli się obaj na analogiczny problem — problem różnicy wartości poznawczej (zawartości informacyjnej) niektórych par zdań „*a* jest *a*” i „*a* jest *b*”, w których nazwy „*a*” i „*b*” oznaczają to samo. Problem ów możemy wyartykułować jak następuje: Jeśli „*a*” oznacza obiekt oznaczany również przez „*b*”, to wspomniane zdania powinny wyrażać to samo — mianowicie stosunek, jaki zachodzi między pewnym obiektem a nim samym. Jest jednak oczywiste, że w niektórych przypadkach zdania takie mówią co innego i mają różną wartość poznawczą. Zdanie „*a* jest *a*” jest analityczne, natomiast „*a* jest *b*” wymaga częstokroć uzasadnienia odwołującego się do empirii. Zdanie „*a* jest *a*” jest puste informacyjnie, zdania zaś typu „*a* jest *b*” dostarczają nieraz cennych informacji. Różnica między Russellem a Fregem polegała na tym, iż Frege rozważał te typy zdań niezależnie od tego czy wyrażenia „*a*”, „*b*” są nazwami prostymi czy deskrypcjami, Russellowi szło zaś głównie o zaakcentowanie różnicy pomiędzy przypadkiem, gdy podmiot takich zdań jest nazwą prostą, a przy-

---

<sup>1</sup> Przy czym należy tu odróżnić dwie kwestie — kwestię identyczności (czy też tożsamości) przedmiotów i kwestię znaku identyczności. W pierwszej będzie chodzić o to, co stanowi o tożsamości przedmiotu, w drugiej o to, jak ową tożsamość adekwatnie oddawać w symbolizmie.

padkiem, gdy jest deskrypcją. Ponieważ tak się rzeczy miały, rozwiązania, jakie zaproponowali, były różne — każde z tych rozwiązań opierało się na odrzuceniu innego spośród dwóch prowadzących do kłopotu założeń. Frege uznał, że przyczyną kontrowersji jest zbyt uboga semantyka i wprowadził kategorię sensu (*Sinn*), porzucając semantykę dwustopniową. Russell zachował dwa stopnie semantyki, porzucił natomiast założenie, iż wszystko co może występować jako gramatyczny podmiot jest nazwą w sensie logicznym.

## 1. IDENTYCZNOŚĆ NIE JEST RELACJĄ

Wittgenstein uznał Russellowską teorię deskrypcji za słuszną,<sup>2</sup> nie stanowiła ona jednak rozwiązania zagadnienia — teoria deskrypcji mówi nam jedynie, że zdania postaci „*a* jest *b*”, w których jedno „*a*” lub „*b*” jest deskrypcją, nie są postaci „*a* = *b*”, lecz mają postać złożonego zdania egzystencjalnego. Nie mówi nam to nic o identyczności, której predykat nadal występuje w rozwiniętej postaci zdania zawierającego deskrypcję, ani tym bardziej o atomowych zdaniach identycznościowych typu „*a* = *b*”. Wbrew pogładowi swych poprzedników, Wittgenstein odrzucił założenie podstawowe — że identyczność jest relacją. W tezie 5.5301 głosi: „Jest jasne, że identyczność nie jest stosunkiem między przedmiotami.”<sup>3</sup> Nie sądzimy, żeby było to samo w sobie jasne, natomiast wydaje się, że musi tak być na gruncie założeń ontologicznych przyjmowanych w *Traktacie*. Gdyby bowiem identyczność była „zwykłym” stosunkiem między przedmiotami, to „*a* = *b*” i „*a* = *a*” musiałyby być zdaniami elementarnymi, natomiast *a* = *b* i *a* = *a* stanami rzeczy. To jednak jest na gruncie *Traktatu* nie do utrzymania. Uzasadnienie przedstawić można jak następuje: W tabelce, dla *n* zdań elementarnych, każdy *n* wyrazowy ciąg przypisanych tym zdaniom znaczków „P” lub „F” reprezentuje jakąś możliwość prawdziwościową tych zdań. Z kolei każda możliwość prawdziwościowa reprezentuje nam pewną „możliwość istnienia i nieistnienia stanów rzeczy”, czyli jakąś sytuację. Klasę wszystkich tych sytuacji nazwiemy podprzestrzenią przestrzeni logicznej. Każdy podzbiór zbioru wszystkich zdań elementarnych wyznacza nam pewną podprzestrzeń (każdy taki podzbiór wyznacza nam inną podprzestrzeń). Biorąc pod uwagę trzy zdania elementarne: „*α*”, „*β*”, „*γ*” i abstrahując od wszystkich innych, otrzymujemy osiem punktów podprzestrzeni — sytuacji odpowiadających możliwościom prawdziwościowym w tabelce:

<sup>2</sup> Por. np. L. Wittgenstein, *Dzienniki*, przeł. M. Poręba, Warszawa 1999, s. 84.

<sup>3</sup> L. Wittgenstein, *Tractatus Logico-Philosophicus*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa 1997, s. 58.

$\alpha$	$\beta$	$\gamma$
P	P	P
P	P	F
P	F	P
P	F	F
F	P	P
F	P	F
F	F	P
F	F	F

Gdy rozważanym zbiorem jest zbiór wszystkich zdań elementarnych języka, to podprzestrzeń wyznaczona przez ten zbiór jest przestrzenią logiczną języka, a jej punktami (reprezentowanymi przez możliwości prawdziwościowe tych zdań) są sytuacje maksymalne zwane możliwymi światami.<sup>4</sup>

Założmy teraz, że elementami pewnego podzbioru  $A$  zbioru wszystkich zdań elementarnych są zdania: „ $a = b$ ”, „ $b = c$ ”, „ $a = c$ ”. Przyjmijmy też, że przedmioty będą reprezentowane przez kropki „ $\bullet$ ”, a sytuacje przez kropki z indeksami, przy czym stan rzeczy  $x = y$  jest reprezentowany przez „ $\bullet^{x,y}$ ”, sytuacja zaś odpowiadająca zdaniu „ $x \neq y$ ” przez „ $\bullet^x, \bullet^y$ ”. Ogólnie: identyczność przedmiotów  $x, y, z \dots$  reprezentujemy przez tożsamość przyporządkowanej znakom „ $x$ ”, „ $y$ ”, „ $z$ ”... kropki, natomiast ich różność przez różność przyporządkowanych tym znakom kropek. Sekwencja  $\bullet^x, \bullet^y, \bullet^z$  reprezentuje więc sytuację  $x \neq y \wedge y \neq z \wedge x \neq z$ , zaś  $\bullet^{x,y,z}$  sytuację  $x = y \wedge y = z \wedge x = z$ . Natomiast  $\bullet^{x,y}, \bullet^z$  odpowiada sytuacji  $x = y \wedge y \neq z \wedge x \neq z$ . Pozwala to nam ująć rzecz poglądowo:

$a = b$	$b = c$	$a = c$	model	
P	P	P	$\bullet^{a,b,c}$	I
P	P	F	syt. niemożliwa	II
P	F	P	syt. niemożliwa	III
P	F	F	$\bullet^{a,b}, \bullet^c$	IV
F	P	P	syt. niemożliwa	V
F	P	F	$\bullet^a, \bullet^{b,c}$	VI
F	F	P	$\bullet^{a,c}, \bullet^b$	VII
F	F	F	$\bullet^a, \bullet^b, \bullet^c$	VIII

<sup>4</sup> Pojęcie podprzestrzeni jest przydatne, ponieważ zdania na ogół nie składają się ze wszystkich zdań elementarnych, a ich tabelki prawdziwościowe nie pokazują całej przestrzeni, tylko właśnie pewien jej „kawałek”. Ścisłą, formalną definicję tego pojęcia znajdzie czytelnik w pracy Bogusława Wolniewicza, *Ontologia sytuacji*, Warszawa 1985.

Tabela ta pokazuje nam dwie istotne rzeczy. Po pierwsze, gdybyśmy przyjęli, że zdaniom tożsamościowym odpowiadają stany rzeczy, to musielibyśmy odrzucić założenie, iż stany rzeczy są logicznymi atomami (że są niezależne). Teza, zgodnie z którą wszystkie kombinacje stanów rzeczy mogą istnieć a pozostałe stany rzeczy nie istnieć<sup>5</sup>, stałaby się fałszywa. Byłoby to jeszcze lepiej widoczne, gdybyśmy uwzględnili wszystkie zdania atomowe złożone ze znaków „a”, „b”, „c”, „=”, czyli oprócz trzech wymienionych wyżej, również wszystkie zdania postaci „ $x = x$ ” oraz dla każdego zdania „ $x = y$ ” jego *odwrotność* „ $y = x$ ”. Zdania typu „ $x = x$ ” byłyby prawdziwe w każdym możliwym świecie, ponieważ światy (sytuacje), w których  $x \neq x$  byłyby niemożliwe. Natomiast stany rzeczy (i odpowiadające im zdania elementarne)  $x = y$  i  $y = x$  nie byłyby wzajemnie niezależne — oczywiście dlatego, że identyczność jest symetryczna. Krótko mówiąc, pewne światy możliwe byłyby przy tych założeniach wykluczone jako niemożliwe.

Co więcej — i tu dochodzimy do drugiej istotnej sprawy — te światy, które ostałyby się jako możliwe, różniłyby się, w każdym razie niektóre z nich, liczbą występujących w nich przedmiotów. W I mamy tylko jeden przedmiot, w IV są dwa, w VIII trzy, a mogłoby być nawet tak, iż w pewnym świecie jest tylko jeden przedmiot ( $a = a, b = b, c = c, \dots, a = b, b = c, \dots$ ), a w pewnym innym ich nieskończona wielość ( $a = a, b = b, c = c, \dots, a \neq b, b \neq c, a \neq c, \dots$ ). Jest to oczywiście niezgodne z jednym z podstawowych założeń Wittgensteina, że substancja jest wspólna wszystkim możliwym światom. Zgodnie z *Traktatem* przedmioty są „stałe i trwałe” — nie mogą ginąć i powstawać. Tym, co się zmienia, są jedynie ich konfiguracje.

Wydaje się, że dla kwestii odrzucenia identyczności jako stosunku istotniejsza jest druga z przedstawionych komplikacji. Pierwszy problem nie jest, co łatwo zauważyć, specyficzny dla identyczności, lecz jest właściwy dowolnej relacji, o ile przysługują jej jakieś własności formalne w rodzaju zwrotności, przechodności itd. Każda taka relacja potraktowana jako przedmiot w sensie Wittgensteina i element stanu rzeczy wykluczy nam pewne możliwości prawdziwościowe i ograniczy w znacznym stopniu przyjmowany przez niego atomizm. Zresztą z podobnym ograniczeniem będziemy mieć do czynienia w przypadku niektórych własności traktowanych jako przedmioty (wykluczanie się własności). Zwolennik nominalistycznej interpretacji *Traktatu*, w myśl której przedmiotami są tylko indywidua, problemy te łatwo potraktuje jako argument wspierający jego stanowisko. Natomiast realista uwzględniając zależności zachodzące między niektórymi stanami rzeczy, będzie musiał ograniczyć postulowany przez Wittgensteina atomizm. Taki zabieg nie usunie jednak problemu z identycznością; rezygnacja z pełnego atomizmu nie rozwiązuje nam problemu niestabilności substancji. W przestrzeni konstruowanej z uwzględnieniem ograniczeń wynikłych z natury relacji i własności, identyczność nadal jest problematyczna, sprawia bowiem, że światy możliwe mają różne substancje.

<sup>5</sup> Por. teza 4.27.

Kończąc ten wątek rozważań, zaznaczmy jeszcze, że przytoczone wyżej powody, dla których Wittgenstein uznał, że identyczność nie jest stosunkiem, stanowią jedynie pewną racjonalną rekonstrukcję. Wittgenstein nie podaje ich w *Traktacie*, a sytuację utrudnia jeszcze i to, że nie rozstrzyga w nim również, czy własności i relacje są przedmiotami.

## 2. KRYTERIUM TOŻSAMOŚCI PRZEDMIOTU

Identyczności nie należy zatem na gruncie wittgensteinowskiej ontologii pojmować jako „zwykłej” relacji — nie ma tożsamościowych stanów rzeczy. Niemniej, o ile przedmiot ma być tym samym przedmiotem we wszystkich możliwych światach, to coś musi przecież stanowić o jego tożsamości. Nie może to być na pewno jego forma (własności wewnętrzne), ponieważ formy są zbiorowe, różne przedmioty mogą mieć tę samą formę. Ale — wbrew narzucającej się teraz myśli — nie będzie tu chodzić również o własności zewnętrzne przedmiotów. Nie da się tu zastosować — w każdym razie wprost — definicji identyczności, na gruncie której przedmioty są identyczne, gdy mają wszystkie własności wspólne. Definicję taką przyjmował w *Principia* Russell.<sup>6</sup> Wittgenstein twierdzi jednak, że „Definicja znaku „=” u Russella jest niewystarczająca. Nie można bowiem zgodnie z nią powiedzieć, że dwa przedmioty mają wszystkie własności wspólne. (Jeśli nawet zdanie to nie jest nigdy prawdziwe, to jednak ma sens.)”<sup>7</sup> Chodzi tu oczywiście o własności zewnętrzne (o wewnętrznych w ogóle nie można w języku mówić), stwierdzenie zaś, iż sensownym jest zdanie głoszące, że dwa różne przedmioty mają wszystkie własności te same, oznacza, że świat, w którym zdanie to byłoby prawdziwe, jest możliwy. I rzeczywiście w obrębie *traktatowej* ontologii musi tak być. Załóżmy, że istnieją tylko dwa przedmioty indywidualowe  $a$  i  $b$  oraz dwie własności  $S$  i  $D$ . Mamy zatem do dyspozycji cztery stany rzeczy:  $Sa$ ,  $Sb$ ,  $Da$ ,  $Db$ . Otóż świat opisany przez koniunkcję  $Sa \wedge Sb \wedge Da \wedge Db$  (świat P,P,P,P) jest właśnie jednym z tych, w których przedmioty  $a$  i  $b$  mają wszystkie własności wspólne. Gdybyśmy przyjęli kryterium identyczności, zgodnie z którym  $\forall_F (F(x) \equiv F(y)) \rightarrow x = y$ , to musielibyśmy uznać, że w tym świecie mamy do czynienia z jednym tylko przedmiotem. Ale ponieważ implikacja odwrotna do podanej, czyli  $x = y \rightarrow \forall_F (F(x) \equiv F(y))$  zawsze zachodzi, to musielibyśmy też uznać, że np. w świecie opisanym przez koniunkcję  $Sa \wedge \sim Sb \wedge Da \wedge Db$ ,  $a$  nie jest już tożsame z  $b$ ; czyli uznać, że światy te różnią się między sobą substancją. Co więcej, w świecie F,F,F,F, w którym żaden przedmiot nie ma żadnej własności, również mielibyśmy tylko jeden przedmiot — w nim bowiem poprzednik:  $\forall_F (F(x) \equiv F(y))$  będzie prawdziwy dla dowolnych  $x$ ,  $y$ .

<sup>6</sup> Por. A. N. Whitehead, B. Russell, *Principia Mathematica*, Vol. 1, 1910, s. 176-180. W przypadku definicji Russella wprowadza się jeszcze ograniczenia co do typów obiektów, między którymi stwierdza się identyczność, ale ta kwestia nie jest w tym miejscu dla nas istotna.

<sup>7</sup> L. Wittgenstein, *Tractatus...*, s. 59.

Wittgenstein przyjmował, że każdej możliwości prawdziwościowej zdań elementarnych (każdemu ciągowi przyporządkowanych zdaniom elementarnym znaczków „P”, „F”) odpowiada jakiś świat możliwy. Pociąga to za sobą, że dla każdego świata  $W_i$  znajdziemy świat  $W_j$ , „odwrotny” do  $W_i$ . Dla świata P,P,F,F znajdziemy świat F,F,P,P, dla świata P,F,F,P, świat F,P,P,F itd. Zatem jeśli jakiś przedmiot w jednym świecie ma własność  $S$ , nie ma zaś w nim własności  $D$ , to jest też taki świat, w którym ma własność  $D$  i nie ma własności  $S$ . Krótko mówiąc, przedmiot indywidualny może zmienić wszystkie swoje własności zewnętrzne, pozostając tym samym przedmiotem. Oznacza to oczywiście, że żadna z tych własności ani też żaden zbiór tych własności nie będzie stanowił o tożsamości przedmiotu (nie będzie jego istotą).

Mimo to, przez odwołanie do własności zewnętrznych, daje się sformułować pewne kryterium tożsamości przedmiotów w przestrzeni wittgensteinowskiej. Co prawda dla tożsamości przedmiotów  $x, y$  nie wystarcza (w sensie — nie jest dobrym kryterium), aby  $x, y$  miały w obrębie jakiegoś świata (jakiegoś punktu przestrzeni logicznej) dokładnie te same własności, ani też, aby  $x$  miał w jakimś świecie te same własności, które w jakimś świecie ma  $y$ , ale wystarcza, aby  $x, y$  miały te same własności zewnętrzne we wszystkich możliwych światach. Taka zależność między tożsamością a posiadaniem zewnętrznych własności we wszystkich możliwych światach faktycznie może posłużyć jako kryterium tożsamości, ponieważ jest rzeczywistą zależnością — gdybyśmy przyjęli, że jakieś różne przedmioty  $a$  i  $b$ , mają w każdym świecie dokładnie te same własności, to żadne dwa stany rzeczy postaci  $P(a), P(b)$  nie byłyby wzajemnie niezależne, mielibyśmy bowiem  $P(a) \equiv P(b)$ , co jest niezgodne z logicznym atomizmem przyjmowanym przez Wittgensteina. Ale jest to kryterium jedynie zewnętrzne, znając je, nadal nie wiemy, *dlaczego* przedmiot pozostaje ten sam, mimo zmiany wszystkich swoich zewnętrznych własności, ani co stanowi o różnicy dwóch przedmiotów posiadających w pewnym świecie dokładnie te same własności (jak w świecie  $Sa \wedge Sb \wedge Da \wedge Db$ ). Wspomniana zależność mogłaby posłużyć jako kryterium operacyjne, ale nie stanowi wyjaśnienia tożsamości i różnicy przedmiotów. Wittgenstein widział, jak się zdaje, że jest tu pewien problem, czy może po prostu kwestia, której nie można ot tak zostawić. Stąd teza: „Dwa przedmioty o tej samej formie logicznej różnią się od siebie — pomijając ich własności zewnętrzne — tylko tym, że są różne.”<sup>8</sup> Teza ta, sama w sobie, nie wyjaśnia nam zbyt wiele — możemy z niej wyciągnąć jedynie wniosek, że różne przedmioty o tej samej formie i tych samych własnościach zewnętrznych różni jedynie ich różnica.<sup>9</sup> Jednak przy pewnej dawce przychylności interpretacyjnej (mamy nadzieję, że nie nadinterpretacyjnej) umożliwia wskazanie kierunku, w jakim wyjaśnienie tej kwestii powinno iść.

<sup>8</sup> L. Wittgenstein, *Tractatus...*, s. 7.

<sup>9</sup> Na marginesie — jeśli przedmioty mają w jakimś świecie te same zewnętrzne własności, to mają również tę samą formę.

### 3. TREŚĆ PRZEDMIOTU

W *Traktacie* ogół przedmiotów określa się mianem substancji. O tak pojmowanej substancji mówi się, że jest formą świata.<sup>10</sup> Ponieważ każdy świat ma tę samą substancję, to każdy ma też tę samą formę. Jednak o substancji mówi Wittgenstein, że jest nie tylko formą, ale też treścią świata.<sup>11</sup> Należy przez to, jak sądzimy, rozumieć, iż przedmioty mają oprócz formy również pewną treść. Pojęcie treści nie jest ekspozowane ani dalej rozwijane w *Traktacie*, dlatego trudno cokolwiek więcej o nim powiedzieć, poza tym, że jego wprowadzenie wydaje się konieczne już choćby ze względu na to, że przedmioty nie mogą być samymi formami — jeśli mówi się o formach, to trzeba przyjąć jakieś nośniki form, coś czemu formy przysługują. Treść przedmiotu należy pojmować właśnie jako taki nośnik. Nie jest ona łatwo uchwytana — w istocie w ogóle nie jest możliwa do uchwycenia — ponieważ jest czymś, co próbuje się określić czysto negatywnie, przez abstrakcję od wszelkich tak wewnętrznych, jak i zewnętrznych własności przedmiotu. Jeśli zaś abstrahujemy od wszystkich tych własności, to pozostaje jedynie jakaś czysta (i niepoznawalna) nieokreśloność — czyste, pierwotne tworzywo.<sup>12</sup> Tego typu kategorię ontologiczną można znaleźć w tradycji filozoficznej u Arystotelesa — stanowiła ją w jego systemie materia pierwsza. Różnica polegałaby przede wszystkim na tym, że materia pierwsza była pojmowana jako ciągła, zaś wittgensteinowska treść świata nie może być ciągłą, ponieważ przedmioty z racji prostoty są niepodzielne.

Stwierdzenie, iż przedmioty istotnie różnią się tym, że są różne — choć brzmi absurdalnie — daje się zrozumieć, jeśli przyjmiemy, że tym, co różni istotnie przedmioty między sobą, jest ich treść. Treść jako wyzbyta wszelkich własności, czysta nieokreśloność, różni się od innej treści tylko tym, że są to dwie różne treści — jakieś dwie proste „porcje” pierwotnego tworzywa stanowiące zawartość przedmiotów. Wydzwięk tego stwierdzenia staje się też nieco mniej absurdalny, jeśli oddamy je — posługując się kategorią już w jakimś stopniu zadomowioną w tradycji filozoficznej — następująco: Dwa przedmioty o tych samych wewnętrznych i zewnętrznych własnościach różnią się tylko tym, że są numerycznie różne.<sup>13</sup>

Wydaje się bowiem, że różność czystych treści sprowadza się do ich jedynie numerycznej różności.

O treści przedmiotów, jak sądzimy, niewiele więcej daje się powiedzieć. Istotny jest tu w każdym razie wniosek, jaki z powyższych rozważań zdaje się płynąć, a którym zakończymy tę część rozważań:

<sup>10</sup> Por. teza 2.023.

<sup>11</sup> Por. teza 2.025.

<sup>12</sup> Stąd, jak sądzimy teza 3.221: „Przedmioty mogą tylko *nazwać*. Znaki je reprezentują. Mogę tylko mówić o nich, *wypowiedzieć ich* nie mogę. Zdanie mówi jedynie, *jaka rzecz jest*, nie *czym jest*.”

<sup>13</sup> Oczywiście przedmioty, które by miały różne własności zewnętrzne też są numerycznie różne, tyle, że nie tylko numerycznie.



W systemie, w którym przyjmujemy, po pierwsze, że wszystkie możliwe światy mają wspólną substancję, i po drugie, że każdy podział zbioru stanów rzeczy na stany rzeczy istniejące i nieistniejące daje nam jakiś możliwy świat, pojęcie treści przedmiotu (albo jakieś pojęcie zbliżone) jest nieodzowne dla wyjaśnienia różnicy i tożsamości zachodzących między przedmiotami.

#### 4. FORMUŁY IDENTYCZNOŚCIOWE NIE SĄ ZDANIAMI — ANALIZA ARGUMENTU

Przejdźmy do kwestii znaku identyczności i zdań tożsamościowych. Jeśli identyczność nie jest stosunkiem między przedmiotami, to prostych formuł tożsamościowych nie należy traktować jako zdań elementarnych. W systemie Wittgensteina przemawia za tym również i ta okoliczność, że formuły takie jak „ $a = a$ ” wydają się konieczne i analitycznie prawdziwe, tymczasem w systemie tym żadne zdania elementarne nie może być konieczne. Wypadałoby zatem uznać, że są to zdania molekularne, zaś formuły w rodzaju „ $a = a$ ” (ale też  $\forall x (x = x)$ ) są po prostu tautologiami (w sensie Wittgensteina), co uzasadniałoby ich konieczny charakter. I rzeczywiście Wittgenstein początkowo miał nadzieję odnalezienia takiego sposobu analizy tożsamościowych zdań analitycznych, przy którym okazałyby się one tautologiami:

Notacja *ab* w zastosowaniu do identyczności nie jest jeszcze dość jasna,<sup>14</sup> by pokazać to zadowalająco, oczywiście jest jednak, że można taką notację opracować [...] zdanie logiczne to takie, którego poszczególne przypadki są albo tautologiczne [...] albo kontrydiktoryczne [...]. A notacja *ab* po prostu pokazuje od razu, która (jeśli którakolwiek) z tych ewentualności zachodzi<sup>15</sup>

pisał Wittgenstein do Russella w liście z listopada 1913 roku. Szybko jednak zrezygnował z tego pomysłu i uznał, że skoro zdania tożsamościowe nie są ani zdaniami elementarnymi, ani molekularnymi, to w ogóle nie są zdaniami sensownymi.

Jeden z argumentów na rzecz tego wniosku daje się na podstawie *Traktatu* zrekonstruować, jak następuje: Każde zdanie sensowne można rozumieć nie wiedząc czy jest, czy też nie jest prawdziwe. Na to bowiem, żeby rozumieć zdanie, wystarczy rozumieć jego składniki (teza 4.025). Rozumieć składniki zdania, w przypadku symboli prostych, to tyle, co znać ich znaczenie (*Bedeutung*). Ale nie można znać znaczenia dwu nazw i jednocześnie nie wiedzieć, czy nazwy te odnoszą się do tego samego przedmiotu, czy nie — znaczeniem nazwy jest przecież przedmiot, do którego nazwa się odnosi (tezy 4.243, 6.2322, 3.203). Stąd nie można rozumieć zdania „ $a = b$ ”, nie wiedząc, czy jest, czy nie jest prawdziwe. Przeczy to pierwszej przesłance. Należy zatem uznać, że nie jest to w ogóle zdanie.

<sup>14</sup> Notacja *ab* stanowiła pierwszą próbę znalezienia metody rozstrzygnięcia dla zdań. Później zastąpił ją Wittgenstein zapisem tabelkowym.

<sup>15</sup> L. Wittgenstein, *Dzienniki...*, s. 205.

Kluczowym punktem tej argumentacji jest ten, w którym uznaje się, iż nie jest możliwe rozumieć dwie nazwy (znać ich znaczenia), a jednocześnie nie wiedzieć, czy odnoszą się do tego samego przedmiotu. Na gruncie tzw. referencjalnej czy denotacyjnej teorii znaczenia, w myśl której znaczeniem nazwy jest obiekt jej odniesienia, stwierdzenie to, na pierwszy rzut oka, wydaje się oczywiste. Jednak przy bliższym wejrzeniu okazuje się, że nie jest tak nieproblematyczne, jak się zdawało. Zanim uznamy je za słuszne bądź nie, musimy najpierw ustalić, co mamy rozumieć przez znajomość znaczenia nazwy — czyli przez znajomość nazywanego przedmiotu. A to, wbrew pozorom, nie jest na gruncie *Traktatu* wcale jasne.

W wypracowanym przez Fregego systemie rozumieć nazwę znaczyło znać jej sens. Znajomość sensu pociąga za sobą pewną znajomość odniesienia. Jednak jest to znajomość tylko „jednostronna” i dlatego istnieją nietrywialne zdania tożsamościowe. U Russella znajomość znaczenia nazwy polega — jeśli bierzemy pod uwagę jedynie nazwy własne w sensie logicznym — na bezpośredniej znajomości jej odniesienia. Wydaje się, że bezpośrednio znajomość obiektu — w szczególności danej zmysłowej — musi być znajomością „wszechstronną” czy absolutną, dlatego w obrębie desygnacyjnej teorii Russella faktycznie należałoby przyjąć, że nie możemy znać znaczenia dwóch nazw (logicznie własnych) jednocześnie nie wiedząc, czy odnoszą się do tego samego.

Jak rzecz się ma w obrębie koncepcji Wittgensteina? W tezie 2.01231 pisze on: „Aby znać przedmiot nie muszę wprawdzie znać jego własności zewnętrznych, ale muszę znać wszystkie jego własności wewnętrzne.” Znajomość przedmiotu nie może się opierać na znajomości jego własności zewnętrznych, ponieważ są one wszystkie przygodne, ponadto dwa różne przedmioty mogą mieć wszystkie własności zewnętrzne wspólne. Gdybyśmy zatem oparli znajomość znaczenia nazwy na znajomości jedynie własności zewnętrznych, to nazwy dwóch różnych przedmiotów moglibyśmy wziąć za nazwy jednego przedmiotu. Ale wbrew sugestii Wittgensteina również znajomość własności wewnętrznych (czyli formy) nie jest warunkiem wystarczającym znajomości przedmiotu. Może stanowić jedynie warunek konieczny. Formy przedmiotów są zbiorowe — wiele przedmiotów może posiadać tę samą formę — znając zatem jedynie formę obiektu odniesienia nazwy, nie wiemy jeszcze, do czego konkretnie nazwa ta się odnosi (możemy jedynie zawęzić zbiór możliwych jej odniesień), czyli nie znamy jej znaczenia. To prawda, że skoro nazwa dzieli formę ze swym znaczeniem, to znajomość tej pierwszej daje nam możliwość sensownego operowania nazwą w symbolizmie. Ale oznacza to tylko tyle, że będziemy mogli rozstrzygać, czy pewne formuły są zgodne ze składnią danej symboliki, pomimo że nie będziemy ich rozumieć.<sup>16</sup> Jeśli znajomość przedmiotu nie polega na znajomości jego własności zewnętrznych ani na znajomości samej tylko formy, a nie może też pole-

---

<sup>16</sup> W tym kontekście należy jak sądzę umieścić tezę 4.002: „Człowiek ma zdolność budowania języków, które pozwalają wyrazić każdy sens — nie mając przy tym pojęcia, co i jak każde słowo oznacza [...]”

gać na znajomości ich obu, ponieważ dwa przedmioty o tej samej formie mogą mieć wszystkie własności zewnętrzne wspólne, to pozostaje przyjąć, że polega na znajomości jego treści (oraz formy). Znajomość treści znaczenia nazwy pozwalałaby oczywiście na jednoznaczną identyfikację obiektu jej odniesienia, ponieważ treści są — żeby tak powiedzieć — absolutnie indywidualne. Rzecz jednak w tym, że treść przedmiotu jest czymś z istoty niepoznawalnym.

Czy rozważania te podważają omawianą argumentację? To zależy od tego, jaki wyciągniemy z nich wniosek; a możemy wyciągnąć wniosek słabszy — że zwrot „znać znaczenie nazwy” jest na gruncie *Traktatu* niejasny, bądź silniejszy — że przy założeniach przyjmowanych w tym dziele nie można znać znaczenia nazwy. Pierwszy wniosek każe powątpiewać o poprawności argumentacji, bowiem używa się w niej zwrotów bez ściśle określonego znaczenia. Drugi, nie podważa co prawda jej poprawności — przeciwnie, teza, zgodnie z którą nie można znać znaczenia dwu nazw i jednocześnie nie wiedzieć, czy nazwy te odnoszą się do tego samego przedmiotu, zostaje podtrzymana na mocy fałszywości jej poprzednika. Jednak wniosek ów prowadzi do ogólniejszych i poważniejszych problemów — stawia pod znakiem zapytania możliwość rozumienia zdań elementarnych, a tym samym w ogóle wszystkich zdań. Dokładniejsze rozważenie zagadnienia znajomości znaczenia nazw wymagałoby szerszej dyskusji i bardziej systematycznego podejścia — w tym miejscu jedynie je sygnalizujemy.

## 5. ELIMINACJA SYMBOLU IDENTYCZNOŚCI

Niezależnie od tego, czy argumenty Wittgensteina są wiążące czy też nie, faktem pozostaje, że ostatecznie uznał zdania tożsamościowe za „niby-zdania” i postulował usunięcie znaku identyczności z symboliki. Twierdził, że „znak identyczności nie jest istotnym składnikiem ideografii logicznej”,<sup>17</sup> i że w ideografii bez tego znaku daje się wyrazić wszystkie sensowne zdania. Istotą pomysłu Wittgensteina zawiera teza 5.53: „Identyczność przedmiotu wyrażam przez identyczność znaku, a nie przez znak identyczności. Różność przedmiotów — przez różność znaków.” W przypadku stałych pozalogicznych oznaczało to, iż we właściwej ideografii każdy przedmiot powinien mieć tylko jedną nazwę. Znak „=” można zatrzymać w takiej symbolice jedynie dla definicyjnego wprowadzania nowych znaków przez odwołanie do znaków już znanych.<sup>18</sup> Tak wprowadzone znaki nie sprawiają jednak żadnych kłopotów. Definicje w rodzaju „*a*” = „*b*” nie są sensownymi zdaniami o świecie, ale „regułami symboliki”. Nie można postawić nietrywialnego pytania o tożsamość przedmiotu — gdy pytamy, czy *a* jest tożsame z *a*, to odpowiedź jest oczywista na mocy tożsamości znaku, gdy zaś pytamy, czy *a* jest tożsame z *b*, to odpowiedź jest oczywista na mocy reguł symboliki, które musimy znać, jeśli znamy symbolikę. Wspomniany wyżej po-

<sup>17</sup> L. Wittgenstein, *Tractatus...*, s. 59.

<sup>18</sup> Por. tezy 4.242, 4.241.

mysł miał się stosować również do zdań ze zmiennymi pozornymi (związanymi) i sprowadzał się w ich przypadku do tego, że w ideografii pozbawionej znaku identyczności nie będziemy opuszczać kwantyfikatorów wiążących różne zmienne dla tej samej stałej — użycie różnych zmiennych ma *pokazywać*, iż chodzi o różne przedmioty. Przy tych zasadach zdania „ $aRa$ ”, „ $Pa$ ” nie są — jak się wyraża Wittgenstein — szczególnymi przypadkami odpowiednio „ $\forall_x \forall_y xRy$ ”, „ $\exists_x \exists_y Px \wedge Py$ ”, te ostatnie formuły należy zgodnie z jego sugestią zamienić na „ $\forall_x \forall_y xRy \wedge \forall_x xRx$ ” oraz „ $\exists_x \exists_y (Px \wedge Py) \vee \exists_x (Px)$ ”. Natomiast znak identyczności należy eliminować ze zdań, tak jak na poniższych przykładach:

$$\begin{aligned} aRb \wedge a = b & \text{ — } aRa \text{ (lub } bRb) \\ aRb \wedge a \neq b & \text{ — } aRb \\ \exists_x \exists_y (xRy \wedge x = y) & \text{ — } \exists_x xRx \\ \exists_x \exists_y (xRy \wedge x \neq y) & \text{ — } \exists_x \exists_y xRy \\ \exists_x \exists_y xRy & \text{ — } \exists_x \exists_y xRy \vee \exists_x xRx \\ \forall_x \forall_y (Px \wedge Py \rightarrow x = y) & \text{ — } \sim \exists_x \exists_y Px \wedge Py \\ \exists_x (Px \wedge \forall_y (Py \rightarrow x = y)) & \text{ — } \exists_x (Px) \wedge \sim \exists_x \exists_y (Px \wedge Py)^{19} \end{aligned}$$

Narzuca się od razu pytanie, czy w ramach tej metody daje się zapisać wszystkie zdania, jakich w symbolice potrzebujemy. Otóż odpowiedź zależeć będzie od tego, co uznajemy za potrzebne. Dla Russella i Fregego operowanie prostymi zdaniami tożsamościowymi „ $a = a$ ”, „ $a = b$ ”, jak i zdaniami zawierającymi kwantyfikatory jak „ $\forall_x x = x$ ” było nieodzowne dla przeprowadzenia programu logicyzmu (na przykład zero definiuje się jako klasę klas równolicznych z klasą tych  $x$ -ów, które są różne od siebie). Natomiast Wittgenstein odrzucał program logicyzmu, równania matematyki uznawał za niby-zdania, definicje zaś, takie jak wspomniana definicja zera, uznawał jedynie za „wybieg”, przy pomocy którego chciano obejść fundamentalną trudność. Za analogiczny wybieg uznawał Fregego zamianę „ $a$  istnieje” na „istnieje coś co jest identyczne z  $a$ ”.<sup>20</sup> Podobnie jak identyczność nie jest stosunkiem między przedmiotami, tak też istnienie nie jest ich własnością — również własnością drugiego stopnia — może ona przysługiwać tylko sytuacjom.

W świetle powyższych uwag wittgensteinowskie „rozwiązanie” problemu różnicy wartości poznawczej zdań tożsamościowych powinno być już jasne. Powstanie kłopotliwego zagadnienia ma zdaniem Wittgensteina swe źródło w „niezrozumieniu

<sup>19</sup> Por. tezy 5.5301-5.533 oraz *Dzienniki...*, s. 59. Wittgenstein przez formułę „ $\exists_x (Px) \wedge \sim \exists_x \exists_y (Px \wedge Py)$ ” oddaje zdanie „tylko jedno  $x$  jest  $P$ ”. Formułę „ $\forall_x Px \rightarrow x = a$ ” odczytuje jako „tylko to  $a$  jest  $P$ ” (teza 5.5301), co nie jest dla nas całkiem jasne, nie głosi ona przecież, że  $a$  jest  $P$ , tylko że każda rzecz, która jest  $P$  jest rzeczą  $a$  i pozostaje prawdziwa, nawet gdy  $a$  nie jest  $P$ . Być może rozwiązanie jest takie, że formuła ta występuje w jednym z zapisów rozwiniętej formy zdań zawierających deskrypcję — mianowicie zdanie „Scott jest autorem *Waverleya*” można zapisać zgodnie z teorią deskrypcji Russella jako „ $Pa \wedge \forall_x Px \rightarrow x = a$ ” (gdzie  $a = \text{Scott}$ ,  $P = \text{był autorem } Waverleya$ ), co w języku naturalnym, możemy faktycznie czytać jako  $a$  jest  $P$  i tylko to  $a$  jest  $P$ .

<sup>20</sup> Por. L. Wittgenstein, *Dzienniki...*, s. 50.

logiki naszego języka”. O ile logikę tę właściwie zrozumiemy, to zrozumiemy również, że zdania tożsamościowe nie są w ogóle zdaniami. Stąd kwestia ich wartości poznawczej w ogóle nie powstaje. Tak rzecz się ma w przypadku atomowych formuł tożsamościowych. Natomiast zdania z deskrypcjami, w rodzaju „Scott jest autorem *Waverleya*” należy rozwijać tak, jak w teorii deskrypcji Russella, ale pozbywając się z rozwiniętej formuły znaku identyczności, zgodnie z zasugerowaną przez Wittgensteina metodą. W ten sposób w obrębie właściwego symbolizmu żaden problem z identycznością powstać nie może.